

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/dla-mediiow/komunikaty/10595,Antoni-Dudek-Janusz-Kurtyka.html>
03.04.2026, 19:49

Strona znajduje się w archiwum.

Antoni Dudek: Janusz Kurtyka

12.04.2010

Jest niedziela, 11 kwietnia 2010 r., wczesne popołudnie. Przed chwilą wyszedłem z żoną i córką z katedry św. Jana, gdzie uczestniczyliśmy w nabożeństwie w intencji prezesa NBP Sławomira Skrzypka, szefa mojej żony. Przechodzimy przez tłum gęstniejący przed pałacem prezydenckim, później idziemy na pl. Piłsudskiego, gdzie rozdadają nadzwyczajne wydanie „Rzeczpospolitej”. W pewnej chwili dzwoni mój telefon. Jakaś dziennikarka dostała zadanie napisania artykułu wspomnieniowego o Januszu Kurtyce. Zaczynam odpowiadać na jej pytania. Miałem już od sobotniego południa kilka takich telefonów. Przez wszystkie jakoś przeszedłem. Teraz jednak jest inaczej. W pewnej chwili pada pytanie: „Ktoś mi powiedział o Kurtyce, że on był taki... przedwojenny. Co pan o tym sądzi?”. W tym momencie łzy stają mi w oczach, na chwilę tracę głos. Dopiero teraz, w ponad dobę od chwili, gdy w sobotę rano w studiu TVN 24 dowiedziałem się o katastrofie pod Smoleńskiem, dociera do mnie w pełni co się stało.

To nie będzie typowe wspomnienie o dobrym szefie. Relacja, która łączyła mnie z Januszem Kurtyką nie była bowiem prosta. Było w niej miejsce na wzajemny szacunek i współpracę, ale był też spór, nieraz ostry, gdy starałem się go przekonać do rozmaitych pomysłów, którymi jako doradca starałem się z nim dzielić. Niekiedy udawało mi się go do nich przekonać, a wówczas szybkość, z jaką przystępował do ich realizacji, wielokrotnie przyprawiała mnie o zdumienie. Byłbym jednak nieszczerzy twierdząc, że większość moich rad została przez niego wysłuchana. Nie ma takich doradców i nie ma takich szefów. Zdarzało się zatem, że moje propozycje były odrzucane. A że Janusz czynił to zwykle w sposób dość bezceremonialny, to miewaliśmy ciche dni i tygodnie.

W tym braku ceremonialności ujawniała jedna z najważniejszych cech jego charakteru, chyba najważniejsza dla każdego szefa dużej instytucji, czyli decyzyjność. Janusz Kurtyka był człowiekiem zdecydowanym, o jasno określonym systemie wartości, w którym dominowały takie wartości, jak honor, patriotyzm czy służba Ojczyźnie. To nie przypadek, że członkowie WiN właśnie jego wybrali na swego prezesa. Dostrzegli w nim człowieka, który idee przyświecające tamtej organizacji miał przenieść - i czynił to skutecznie - do młodszych pokoleń Polaków. Człowiek o tak silnym charakterze jak Kurtyka nie miał wątpliwości w wielu sprawach, w których inni mieli ich sporo. Bez dostrzegalnego (przynajmniej przeze mnie) wahania, podejmował decyzje w wielu sprawach, w których ktoś inny długo by się zastanawiał, konsultował i radził. Nie zawsze przynosiło to dobre rezultaty, ale w moim głębokim przekonaniu podczas jego blisko pięcioletnich rządów Instytut Pamięci Narodowej dobrze zasłużył się Polsce.

Mimo dominującego charakteru, Kurtyka nie unikał konfrontowania swoich poglądów z podwładnymi. Wręcz przeciwnie, to z jego inicjatywy zostały wprowadzone dość regularne narady szefów najważniejszych biur, zwykle odbywające się w środowie poranki. W ich trakcie przekazywał informacje dotyczące najważniejszych spraw Instytutu, stwarzając przy tym każdemu

możliwość swobodnej wypowiedzi. Dla siebie rezerwował natomiast rolę arbitra w nieuchronnych sporach między dyrektorami poszczególnych jednostek organizacyjnych. Rozstrzygając je w sposób bardzo zdecydowany, zwykle starał się jednak dbać o pewną równowagę, nie dopuszczając, by jedna ze stron biurokratycznych konfliktów odnosiła stuprocentowe zwycięstwo. Wykazywał w tym – rzadki wśród historyków – talent menadżerski, bez którego nie byłby w stanie skutecznie zarządzać wielką i złożoną wewnątrznie instytucją, jaką jest Instytut Pamięci Narodowej.

Dystans, który istniał między nami, nie przekreślał wzajemnego szacunku. Tylko raz na przestrzeni kilku lat współpracy byłem o krok od złożenia rezygnacji z funkcji jego doradcy. Nie czas dziś i nie miejsce, by o tym pisać, ale nawet wówczas, w tym dramatycznym dla naszej współpracy i całego Instytutu momencie, starał się zrozumieć moje racje i choć się z nimi do końca nie zgadzał, to jednak ostatecznie postąpił tak, jak oczekiwałem. Mogłem się dzięki temu cieszyć z perspektyw dokończenia tego, co wspólnie zaczęliśmy na początku 2006 r., gdy zaproponował mi stanowisko swojego doradcy.

Twardość Kurtyki objawiała się również w jego niespotykanej odporności na ataki i pomówienia, jakich doświadczał. Pamiętam, jak w „Polityka” zamieściła na okładce jego marnie zmontowane zdjęcie w przebraniu myśliwego, z podpisem „wielki łowczy”. Śmiał się z tego mówiąc, że marnych mają w tej redakcji grafików. Podejrzewam jednak, że część tych ataków musiała mocno go boleć. Zwłaszcza te, w których starano się podważyć jego osobistą uczciwość. W przeciwieństwie do swojego poprzednika starał się tego jednak nie okazywać. Nie wiem, jak sobie z tym radził, ale obserwując te trwające przez kilka lat kolejne fale krytyki, stale zastanawiałem się, skąd czerpie taką determinację, by przetrwać to wszystko z podniesionym czołem. Przed kilku tygodniami zapytałem go, czy zamierza kandydować na kolejną kadencję, zważywszy na negatywny stosunek, jaki ma do niego obecna większość parlamentarna. Udzielił mi pozytywnej odpowiedzi, słusznie konstatując, że rezygnacja byłaby równoznaczna z odmową poddania się ocenie i formą kapitulacji.

Przy całej swojej twardości i wbrew stereotypowi, uporczywie lansowanemu przez niechętną IPN część mediów, Kurtyka był człowiekiem tolerancyjnym. Zdawał sobie sprawę, że w Instytucie musi być miejsce dla ludzi o różnych poglądach, choć niestety zbyt rzadko mówił o tym publicznie, ilustrując to konkretnymi przykładami. Sam jednak tej jego tolerancji wielokrotnie doświadczałem, mówiąc publicznie i pisząc rzeczy, które nie zawsze mu się podobały. Nigdy nie usłyszałem w tej sprawie słowa pretensji. Bodaj tylko raz zażądał ode mnie wyjaśnień, związanych z niefortunnym fragmentem pewnej wydanej przez Instytut książki, której byłem recenzentem. Racja w tej sprawie była po jego stronie, a mnie nie pozostało nic poza słowem: przepraszam, moja wina. Więcej nigdy do tej sprawy już nie wrócił.

Rozmyślając o wywiadzie, jakiego udzieliłem w pamiętne dla mnie niedzielne popołudnie na pl. Piłsudskiego, uświadomiłem sobie, że tak naprawdę nie wiem, czy Janusz Kurtyka był „człowiekiem przedwojennym”, bo... nie wiem, co to właściwie znaczy. Zrozumiałem natomiast, że był jednym z najważniejszych ludzi, jakich przydarzyło mi się poznać. Twardym człowiekiem, który z podziwu godną determinacją kierował IPN i oddał życie w służbie wartości bliskich sercu każdego polskiego patrioty.

Antoni Dudek

